
MATERIAŁY

„Studia Pastoralne” 2012, nr 8, s. 273–280

Ks. Jerzy Myszor
Uniwersytet Śląski
Wydział Teologiczny

BISKUP POŁOWY WOJSKA POLSKIEGO JÓZEF GAWLINA – NIEDOSZŁY BISKUP KATOWICKI*

Trzeci biskup katowicki ks. Stanisław Adamski (1930–1967) przeprowadził diecezję przez bardzo trudny okres, jaką był wybuch wojny i okupacja. W polityce był człowiekiem elastycznym, nie szukał konfliktu z władzami państwowymi, co jednak nie oznaczało, że był koniunkturalistą lub jak to ktoś określił – „oportunistą w dobrej wierze”. Uważał, że najważniejszym zadaniem Kościoła jest duszpasterstwo, niezależnie od warunków, w jakich przychodzi je prowadzić, a granica ustępstw wobec władz państwowych (okupacyjnych, hitlerowskich), jak się wyraził w jednym z listów do kard. Bertrama, leży w sumieniu, prawie kanonicznym i międzynarodowym. Umiał dostosować się do nowej rzeczywistości, czy to było pruskie panowanie w Wielkopolsce, okupacja niemiecka 1939–1945 lub czas panowania władzy komunistycznej, nie rezygnując przy tym z zasad, jakie przyjął na siebie, zostając biskupem. Był wysiedlony z Katowic przez Niemców pod koniec lutego 1941 roku, a jesienią 1952 roku ponownie, tym razem przez władze komunistyczne.

Po zakończeniu okupacji biskup Adamski był już człowiekiem wiekowym, w 1945 roku miał za sobą 70 lat życia. W 1947 roku uległ częściowemu paraliżowi. Nagły kryzys zdrowia, skądinąd zrozumiały w tak poważnym wieku, był skutkiem nie tyle przebytych chorób, co raczej stresów wywołanych coraz liczniejszymi oskarżeniami politycznymi formułowanymi przez komunistów¹. Stolica Apostolska

* Poniżej zamieszczone opracowanie ukazało się również w: „Wiadomości Archidiecezjalne” (Katowice) 6–7 (2011), s. 212–220.

¹ Zob. *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, red. M. Patera, Katowice 1996, s. 3–6; J. Myszor, *Sylwetka polityczna biskupa Stanisława Adamskiego w latach*

zamianowała w 1950 roku na jego prośbę biskupa sufragana – koadiutora, z prawem następstwa, którym został ks. Herbert Bednorz. Jak wynika z przytoczonego niżej oświadczenia mającego walor dokumentu, złożonego *in Nomine Domini*, według planów Stolicy Apostolskiej, jak zapewnia kard. August Hlond, biskupem katowickim miał zostać ktoś inny, a mianowicie – biskup polowy Wojska Polskiego ks. Józef Gawlina.

Kim był Józef Gawlina, nie trzeba specjalnie przypominać duchowieństwu katowickiemu. Ks. Józef Gawlina (1892–1964) był biskupem polowym Wojska Polskiego, Opiekunem Emigracji Polskiej, zasłużonym dla Polski i Kościoła na różnych obszarach życia kościelnego, ale także społecznego i politycznego. Po wybuchu II wojny przekroczył wraz z rządem polskim granicę rumuńską. Po krótkim pobycie w Bukareszcie 5 października przybył do Rzymu. 18 października 1939 roku po przybyciu do Paryża formalnie podjął obowiązki biskupa polowego Wojsk Polskich (Polskich Sił Zbrojnych na uchodźstwie). Od stycznia 1940 roku był członkiem Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy. 21 grudnia 1939 roku dekretem prezydenta Raczkiewicza został mianowany członkiem I Rady Narodowej RP, następnie zastępcą członka Komisji Wojskowej, członkiem Komisji Prawno-Konstytucyjnej i przewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych. Jego jurysdykcji jako biskupa polowego podlegali żołnierze Polskich Sił Zbrojnych we Francji, w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, na Bliskim Wschodzie, w Afryce i w ZSRR (od 1942 roku), a od 1944 roku we Włoszech, Belgii, Holandii i w Niemczech. Brał udział w kampanii włoskiej; w bitwie pod Monte Cassino, bitwie o Loreto i Ankonę. W Ankonie 31 lipca 1944 roku z rąk Naczelnego Wodza gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego otrzymał Krzyż Srebrny Orderu Wojennego *Virtuti Militari*. 8 lutego 1945 roku został mianowany Opiekunem (Protektorem) Emigracji Polskiej na czas niemożności wykonywania tych zadań przez Prymasa Polski, a 5 czerwca 1945 roku Stolica Apostolska powierzyła mu opiekę nad uchodźcami polskimi w Niemczech i Austrii. Od połowy 1947 roku mieszkał jako rektor przy polskim kościele św. Stanisława w Rzymie przy via Botteghe Oscure 15. Nic dziwnego, że mając taki życiorys, jako przyszły biskup – koadiutor przy biskupie Adamskim mógł stanowić poważne zagrożenie polityczne dla władz komunistycznych.

Pierwsze wzmianki o Gawlinie jako biskupie pojawiają się już pod koniec lat 20. Biskup Arkadiusz Lisiecki, szukając do pomocy biskupa sufragana, zwrócił uwagę na bardzo energicznego, świetnie zorganizowanego ks. Józefa Gawlinę, który właśnie kończył tworzenie fundamentów pod Katolicką Agencję Prasową w Warszawie. Popierany przez kard. Kakowskiego, ale niezbyt lubiany przez

duchowieństwo warszawskie, otoczony intrygami przez żądnych władzy i znaczenia różnych duchownych, a szczególnie ks. Kaczyńskiego, ks. Gawlina opuszczał Warszawę w poczuciu rozczarowania i goryczy. Tuż po śmierci biskupa Lisieckiego (zm. 13 maja 1930 roku), ks. Gawlina zwrócił się do kard. Augusta Hlonda z informacją, że dzień przed śmiercią biskup Lisiecki napisał „prośbę o sufragana”². Należy przez to rozumieć, że Lisiecki starał się o nominację biskupią dla Gawliny. Potwierdzenie wprost tej propozycji znajdziemy w jego *Wspomnieniach*: „W 1929 r. na żądanie mojego biskupa, opuściłem Warszawę z żalem, gdyż praca prasowa mi dogadzała. Zatrzymywał mnie również Kardynał Kakowski, prorokując mi, że »w Katowicach nogę złamię«. Ks. Prymas radził mi nie zwlekać z powrotem, »ponieważ ksiądz będzie wikariuszem generalnym«”. Po powrocie do Katowic w marcu 1929 roku w diecezji katowickiej ks. Gawlina objął kierownictwo diecezjalnej Akcji Katolickiej, został mianowany radcą kurii i „promotorem iustitiae”. Biskup Lisiecki zakomunikował mu w obecności bpa Kubiny, że wybrał go na swego sufragana i że „Rzym i Nuncjusz już są poinformowani”³.

Śmierć biskupa Lisieckiego pokrzyżowała te plany. Ks. Gawlina usunął się z kurii, w lipcu 1931 roku został proboszczem parafii św. Barbary w Królewskiej Hucie. Kard. Hlond jednak pamiętał o nim; nie ulega wątpliwości, że wybór nowego biskupa polowego, po rezygnacji bpa Stanisława Galla, musiał się odbyć z udziałem nie tylko nuncjusza, sfer rządowych, ale również prymasa – Augusta Hlonda. 14 lutego 1933 roku ks. Gawlina został mianowany biskupem polowym Wojsk Polskich, sakrę biskupią przyjął 19 marca 1933 roku w Królewskiej Hucie z rąk kard. Augusta Hlonda.

Kolejne „podejście” Józefa Gawliny do Katowic, z pewnością zaskakujące nawet dla niego samego, odbyło się w 1948 roku. W pozostawionym, publikowanym niżej oświadczeniu ks. Gawlina pisze, że msgr Tardini⁴ z Sekretariatu Stanu „zaofiarował mi stanowisko koadiutora com jure successionis Biskupa Adamskiego, sądząc, że to będzie najlepsze rozwiązanie obecnej mej sytuacji”. Z tego zdania wynika, że Watykan nie bardzo wiedział, co robić z biskupem polowym, któremu praktycznie po zakończeniu wojny i demobilizacji podlegali najwyżej w jakimś symbolicznym znaczeniu żołnierze „zwolnieni do cywila”, a ciężar życia politycznego przeniósł się do Polski opanowanej przez komunistów. Innymi słowy, Józef Gawlina był nadal biskupem polowym, ale już bez armii. Biskup Gawlina, przebywając na Zachodzie, szukał swego miejsca w Kościele. W pierwszym okresie

² Gawlina do Hlonda, 19 V 1930 w: *Korespondencja Augusta Hlonda i Józefa Gawliny w latach 1924–1948*, wyd. i oprac. J. Myszor, J. Konieczny, Katowice 2003, s. 105.

³ J. Gawlina, *Wspomnienia*, Katowice 2004, s. 64, 65.

⁴ Domenico Tardini (1888–1961), święcenia kapłańskie 1912 r., od 1921 r. pracownik Kurii Rzymskiej. W latach 1923–1929 asystent Akcji Katolickiej. Od 1935 r. pracownik Sekretariatu Stanu, dochodząc za pontyfikatu Piusa XII do funkcji podsekretarza; biskup i kardynał 1958 r., sekretarz stanu od 1958 r.

po zakończeniu wojny zajął się duszpasterstwem Polaków uwolnionych z obozów koncentracyjnych. Na wniosek kard. Hlonda, za zgodą ministrów Rządu Polskiego na uchodźstwie otrzymał nominację na „Ordynariusza Polaków uwolnionych w Niemczech”. Otrzymał prawa przysługujące biskupom diecezjalnym, co oznaczało, że prowadzone przez niego duszpasterstwo Polaków przebywających na terenie Niemiec było niezależne od episkopatu niemieckiego⁵.

Po rozmowach stycziowych z Tardinim i kard. Hlondem biskup Gawlina rozpoczął przygotowania do powrotu do Polski. Nie wiadomo, czy władze komunistyczne miały wiedzę na temat jego nominacji na stanowisko biskupa koadiutora w diecezji katowickiej. Zezwolenie na przyjazd do kraju (bp Gawlina posiadał paszport watykański) uzależniły od złożenia deklaracji lojalności wobec nowych władz.

Sprzeciw rządu warszawskiego wobec przyjazdu biskupa Gawliny do Polski spowodował zmianę planów Stolicy Apostolskiej wobec diecezji katowickiej. Biskup Juliusz Bieniek, jak twierdził Tardini, nie był brany pod uwagę, ponieważ nie czuł się na siłach kierować diecezją, nie przyjął propozycji kierowania Administracją Apostolską w Opolu, „los więc padł na Macieja”, czyli na ks. dra Herberta Bednorza.

W tym czasie ks. dr Herbert Bednorz był już znany w kręgach kościelnych na Śląsku. Świecenia kapłańskie przyjął z rąk biskupa Stanisława Adamskiego 26 czerwca 1932 roku. Pierwszą placówką duszpasterską była parafia św. Barbary w Chorzowie u boku przyszłego biskupa polowego ks. Józefa Gawliny. Po roku pracy duszpasterskiej, za poparciem ks. Gawliny, został skierowany na specjalistyczne studia. Ukończył je w Instytucie Nauk Ekonomicznych w Paryżu. Tam 10 stycznia 1936 roku zdał egzamin doktorski z zakresu nauk społecznych i obronił pracę doktorską poświęconą doktrynie społecznej Lutra i Kalwina. Dodatkowe studia uwieńczył drugim doktoratem poświęconym konkordatowi polskiemu z 1925 roku. Po powrocie do diecezji otrzymał zlecenie zajęcia się Akcją Katolicką. W czasie okupacji był administratorem w Brzezinach Śląskich. Po zakończeniu wojny bp Adamski zlecił Bednorzowi kierowanie referatem duszpasterskim (od 1 marca 1946 roku)⁶. 4 maja 1950 roku ks. Bednorz został wyniesiony do godności biskupiej i przydzielony choremu biskupowi Stanisławowi Adamskiemu w charakterze koadiutora z prawem następstwa.

Oczywiście powstaje pytanie, jakimi drogami chodzi powołanie do godności biskupiej. Czy stanowisko szefa referatu duszpasterskiego w kurii jest wystarczającym atutem, by zwrócić na siebie uwagę odpowiedniej dykasterii Stolicy Apostolskiej? Pewne tropy prowadzą do Gawliny. Jak już wspomniano, ks. Gawlina został

⁵ Zob. Hlond do Raczkiewicza, Rzym 9 VI 1945, *Korespondencja...*, s. 254; J. Gawlina, *Wspomnienia*, s. 341.

⁶ Zob. G. Olszowski, *W służbie duszpasterstwu. Referat duszpasterski Kurii Diecezjalnej w Katowicach w latach 1939–1985*, Katowice 2008, s. 116.

proboszczem w Królewskiej Hucie (Chorzowie) w 1931 roku. We *Wspomnieniach* pisze o tym okresie swej pracy kapłańskiej:

Na szczęście miałem bardzo dobrych wikarych, Ks. Pawła Lubinę i Ks. Pawła Kittę. Trzeciego wikarego Ks. Biskup nie mógł mi na razie dać, lecz przyrzekł mi, że w grudniu będę sobie mógł wybrać jednego z nowo wyświęconych. Wybrałem tedy Ks. Herberta Bednorza, inteligentnego kapłana o najlepszej woli, którego potem na studia do Paryża wysłano. Dziś jest on biskupem⁷.

Biorąc pod uwagę fakt, iż nie było nuncjusza w Polsce, a kontakt z prymasem Wyszyńskim był utrudniony, nie można więc wykluczyć, że Stolica Apostolska kandydaturę ks. Herberta Bednorza konsultowała właśnie z biskupem Józefem Gawliną. W tym czasie biskup Józef Gawlina był w Stolicy Apostolskiej niekwestionowanym autorytetem, który cały okres wojny i pierwsze lata powojenne spędził nie w koszarach, lecz wśród żołnierzy, a nierzadko dosłownie na polu bitwy.

Notka edytorska

Oświadczenie biskupa Józefa Gawliny przedstawiające treść rozmów z msgr Tardinim i kard. Hlondem zachowało się w jego aktach. Jest to maszynopis składający się z dwóch części. Pierwsza, datowana na 14 lutego i druga, z 2 kwietnia 1948 roku. Obydwa oświadczenia mają charakter notatki służbowej z przeprowadzonych rozmów, spisanej z myślą o potomnych. Biskup nie miał zamiaru za swego życia upowszechniać ich treści. Obecnie znajdują się one w Archiwum Archidiecezjalnym w Katowicach. Biskup Gawlina świadom wagi opisywanych wydarzeń pierwszy dokument zaczyna bardzo uroczyście „IN NOMINE DOMINI, AMEN”. Jest to jedyny, jak na razie, ślad po tych rozmowach. Ani w korespondencji z kard. Hlondem, ani we *Wspomnieniach* nie ma wzmianki czy sugestii, która pozwoliłaby na łączenie osoby Gawliny z obsadzeniem sufragana – koadiutora w Katowicach, a tym bardziej administratora apostolskiego na Ziemiach Zachodnich. Rzecz charakterystyczna, że w stosunku do przyłączonych ziem na zachodzie i północy kraju używa określenia „Ziemie Odzyskane”, a funkcje kościelne wobec nich nazywa „duchowną administracją”.

[nr 1]

IN NOMINE DOMINI, AMEN.

Rzym, 14-go lutego 1948 r.

Dnia 6-go stycznia przyjechał J. Em. Ks. Kardynał – Prymas Hlond do Rzymu, witany przeze mnie na dworcu. Pierwszą konferencję odbyłem z Eminencją

⁷ J. Gawlina, *Wspomnienia*, s. 75.

dnia 7-go stycznia, podczas której Eminencja wspomniał o sytuacji w diecezjach Katowickiej i Częstochowskiej, dodając, że nie byłoby dobrze mianować znów Ślązaka następcą Ks. biskupa Kubiny. Z pewnych aluzji Kardynała wywnioskowałem, że myśli ewentualnie o mnie jako następcy Ks. Biskupa Adamskiego w Katowicach.

Dnia 14-go stycznia zostałem wezwany do Watykanu, gdzie Mons. TARDINI zaofiarował mi stanowisko koadjutora *com jure successionis* Biskupa Adamskiego, sądząc, że to będzie najlepsze rozwiązanie obecnej mej sytuacji. Wychwalał diecezję katowicką i dodał, że na wypadek wojny będą w Polsce stosunki łagodniejsze.

Odpowiedziałem, że *nemo propheta in patria sua*, na co oświadczył, że kler Katowicki mi dobrze życzy. Na zapytanie moje, czy nominacja moja nie urazi niezapytanego Ordynariusza, a może też i Sufragana, Mons. Tardini odpowiedział przecząco, jako że Biskup Sufragan Bieniek nie chciał nawet przyjąć Administracji Apostolskiej w Opolu.

Na dalsze Monsignora stwierdzenie, że takie rozwiązanie odpowiadałoby życzeniu Ojca św., oświadczyłem, że dotychczas każde stanowisko przyjmowałem z posłuszeństwa, przeto, nie chcąc się pozbawiać tegoż posłuszeństwa błogosławieństw, przyjmuję i to nowe stanowisko z posłuszeństwa. – Mons. Tardini polecił mi wobec tego przygotować sobie wyjazd do Polski i zachować *silentium Sacri Officii* wobec wszystkich z wyjątkiem Kardynała Hlonda. Obawia się, jak twierdzi, by przy rozgłoszeniu nominacji nie wpuszczono mnie do Polski.

W następnej rozmowie Ks. Prymas wyjaśnił mi, że inicjatywa tej nominacji wyszła od Watykanu, a nie od niego. Jako pretekst do wyjazdu ma służyć zaproszenie mnie na kwietniową konferencję Episkopatu na Jasnej Górze. O paszport mam się postarać szybko w Ambasadzie Warszawskiej i mam jechać nie przez Wiedeń, gdzie jest okupacja sowiecka, lecz przez Paryż i Pragę. Ks. Prymas sądzi, że nie zaaresztuje się mnie do więzienia w Polsce.

Dnia 10-go lutego podałem warszawskiemu konsulowi generalnemu, p. Dunin Borkowskiemu mój wniosek o paszport, który przyrzekł załatwić pozytywnie i szybko.

Ks. Prymas jeszcze przed odjazdem wyraził się, że lepiej już teraz wracać, bo nie wiadomo, czyby mnie za rok do Polski wpuszczono. Nie znam intencji Watykanu, lecz może w tym być pewien nacisk ze strony brytyjskiej i niemieckiej. Brytyjczycy mianowicie prosili już Stolicę Apostolską o pomoc w rozładowaniu Polaków. Sądzą oni może, że powrót mój zachęci i innych do repatriacji. Niemcom zaś jest moja jurysdykcja nad Polakami w Niemczech solą w oku, i chcieliby się jej czym prędzej pozbyć, czego najlepszym sposobem byłby mój powrót do kraju. I tak zresztą jest do przewidzenia, że prędzej lub później jurysdykcja ta utraci swoją samodzielność i podporządkowana zostanie Wizytatorowi Apostolskiemu. [dopisek odręczny:] *Po latach okazało się, że miałem wówczas objąć duchowną administrację Ziem Odzyskanych.*

Dnia 10-go lutego prosiłem Konsula Generalnego, p. Dunin Borkowskiego o paszport warszawski. Miałem go otrzymać w przeciągu kilku dni. Tymczasem po około dwóch tygodniach nadeszła odpowiedź negatywna, co zakomunikowałem Sekretariatowi Stanu J. Św. Mons. Tardini kazał mi jednak „INSISTERE”, wobec czego poprosiłem o konferencję z Charge d'affaires, radcą Wyszyńskim. Tenże oświadczył mi, że Warszawa przetelegrafowała negatywną odpowiedź, lecz jeszcze mogę się rozmówić z przybywającym nowym ambasadorem, p. Ostrowskim, co też Sekretariat Stanu polecił mi czynić.

[Nr 2]

[2 kwietnia 1948]

Dnia 20-go marca zgłosiłem się do nowo przybyłego ambasadora, p. Ostrowskiego, z zapytaniem, czy może w Warszawie otrzymał jakiś komentarz do odmowy mego powrotu. Odpowiedział, że sprawy w ogóle nie zna i dopiero tu się z nią spotkał. Odmowa była lakoniczna. Ambasadorka sądzi, że udzielił jej ktoś z niższych urzędników Min.[isterstwa] S.[praw] Zagr.[anicznych]. Przyrzekł bezzwłocznie wysłać radioszyfr do Warszawy, spodziewając się za kilka dni odpowiedzi pozytywnej.

Dnia 30-go marca zawiadomiła mnie Ambasada przez Ks. Słószarza, że p. ambasador otrzymał dla mnie odpowiedź, po którą mogę 31-go marca przybyć. Gdy telefonicznie układałem godzinę, sekretarka powiedziała mi, że odpowiedź jest lakoniczna i wypadła negatywnie. On sam – dodał – nie znając spraw moich z bliska, tłumaczy sobie negatywną odpowiedź Min.[isterstwa] S.[praw] Zagr.[anicznych] tym, że właśnie w ostatnich dwóch latach byłem na terenie Rzymu głównym wykładnikiem myśli antyrządowej. I tak i nie dałem kościoła św. Stanisława do dyspozycji ambasady warszawskiej. Na to odpowiedziałem, że zwłaszcza w ostatnich dwóch latach nie zajmowałem się wcale polityką. Do Londynu 1946 r. pojechałem, by się zdemobilizować. Uczyniłem to przy pomocy paszportu już watykańskiego. Ambasadorka dodała, że przyjęcie paszportu watykańskiego zamiast warszawskiego, który łatwo było można osiągnąć, jest jednym z dowodów polityki antyrządowej. „Watykan ma wobec nas postawę nieprzychylną i też nie uznaje naszych paszportów”. Na to odpowiedziałem, że przecież rząd zerwał konkordat. Ambasadorka odpowiedziała, że tak nie wolno Watykanowi traktować narodu, który prawie wyłącznie jest katolicki.

Na wyżej podniesiony zarzut niedopuszczenia Ambasady warszawskiej do kościoła św. Stanisława odpowiedziałem, że to niezgodne z prawdą, gdyż w roku 1946 oddałem kościół do dyspozycji również Ambasady warszawskiej (na 3-go maja), a dla przybyłych z Warszawy dzieci urządziłem nabożeństwo i podejmowałem dzieci śniadaniem.

Ambasadorka odpowiedziała: relata referro, gdyż tego wszystkiego nie był świadkiem, lecz że poza tym mam markę działacza politycznego wybitnie antyrządowego. Wyjaśniłem mu więc, że polityką zajmowałem się, gdy jeszcze byłem

w Radzie Narodowej, poza tym nie. Od r. 1945-go, a więc od inkryminowanego czasu, przeprowadziłem trzy wizytacje pasterskie w Niemczech, i przeprowadziłbym na pewno czwartą, gdyby mi alianci byli przyznali wizę do Niemiec. Tam uprawiałem nie politykę, lecz duszpasterstwo, a z powodu tej działalności mam jako Biskup i jako Polak sumienie nie tylko spokojnie, ale i radosne.

Ambasador tłumaczy się raz jeszcze nieznaną sprawą i dodaje, że jestem w Polsce znany jako wybitny polityk. Nie dziwiono by się co prawda powrotowi jakiegokolwiek repatrianta, lecz powrotowi Biskupa Gawliny dziwiono by się bardzo, gdyby Ks. Biskup nie podał poprzednio motywów swego powrotu na piśmie do wiadomości, a lepiej jeszcze, aby Ks. Biskup wydał deklarację prorządową na piśmie. Ambasador dodał, że nie nalega, lecz zostawia oświadczenie mej decyzji. Gdybym się zdecydował na deklarację, można by ją przedyskutować między nami dwoma albo w Ambasadzie albo też w jego prywatnym mieszkaniu. Bez deklaracji jednak powrót jest niemożliwy.

O powyższym zawiadomiłem ustnie Mons. Poggiego z Sekretariatu Stanu dnia 31-go marca celem zakomunikowania go Mons. Tardiniemu.

[dopisek odręczny]: *Zakomunikowałem później osobiście Mons. Tardiniemu.*

Rzym, 2-go kwietnia 1948 r.